

## STEFANIA KRUKOWSKA

ur. 1939; Komodzianka



Miejsce i czas wydarzeń	Komodzianka, PRL
Słowa kluczowe	projekt Etnografia Lubelszczyzny, kultura ludowa, Komodzianka, obrzędowość rodzinna, wesele, zapowiedzi, zapraszanie gości, starsza druhna, starosta, staroscina, korowaj, błogosławieństwo, potrawy weselne, oczepiny, różga weselna, przydamki

### Przebieg wesela

*Jak się już tam chcą pobrać to będzie, to tak samo w sobotę dać na zapowiedzi. I przyjeżdżał ten młody, brał młodą pojechali do księdza, dali na zapowiedzi. Ksiądz głosił przez trzy niedziele: pierwsza, druga i trzecia a w czasie tych trzech tygodni szło przygotowanie do, do wesela. [...] przed weselem no to, to zapraszanie gości to było, ta młoda miała starszą druhnę, potem sważka nazywali, ale pierwsze to była starsza druhna. Szły od domu do domu oczywiście nie całą wieś tylko tam do swoich no, do rodziny, do tam jakiś kumotrów i zapraszali. Najpierwsze to było tak jakoś prosili, ja to pamiętam w dzieciństwie, jakoś tak chwyтали za kolana, późni za pas, jakoś tak trzy razy było, nie pamiętam dobrze, to było takie zaproszenie. A później co ja pamiętam to było, brali każdego za rękę, czy to dziecko czy czy osoba dorosła i proszę o błogosławieństwo, panna młoda mówiła. A ta starsza druhna mówiła, panna młoda prosi o błogosławieństwo. Wszyscy odpowiadali, niech jej bóg błogosławi. I tak było i tak sprosili tych gości to znaczy na tydzień gdzieś wcześniej, a później jak było wesele, to jeszcze nie było to zaproszenie ważne, jeszcze w jedną stronę we wsi starsza ta druhna, w drugą stronę panna młoda i jeszcze raz zapraszali gości, jeszcze raz na wesele. No ale już późni pojedynczo. Tak samo było u pana młodego. U pana młodego było o tyle inaczej że, pan młody jeszcze musiał, a panna młoda jeszcze prosiła cztery przydamki, takie cztery posażnie, które później wiozły ten posag do niego. Natomiast pan młody zapraszał starostę i staroscino. Starosta to był zawsze chłop jakiś urodny, taki poważany we wsi, a staroscina to najczęściej ktoś z rodziny tam. No i ten przyjeżdżał eleganckimi końmi, ładnie ubrany w kapeluszu, staroscina tak samo, tak że oni odróżniali się od innych gości. Ji ji staroscina przywoziła korowaj. Korowaj to takie ciasto, weselne ciasto jak kiedyś było upieczone w okrągłej blaszce i z dobrego ciasta drożdżowego. Na wierzchu ładną musiało mieć skórę, no coś tego rodzaju, brązową, a jeszcze z ciasta takiego gniecionego co było*

bez, bez cukru wyrabiano taką, taki warkocz, w koło układano i tak tak dziś to przy torcie się robi, do tego mieli, miały gospodynie niektóre miały takie pomysły że ptaszki, przeróżne ptaszeczki wyrabiały i to było układane na tym korowaju. Były listki, były kwiatki a to było obłożone później szparagusem takim, taką rośliną no doniczkową, no i powtykane tam jakieś sezonowe kwiatki. To starościna przywoziła na talerzu, i przywoziła do młodej, wiozła to do kościoła ale tam nie zostawiała. To tylko tyle że ją to wyróżniało z pośród innych gości i, i przywoziła z powrotem. I to zostawało aż później młodzi przy, przy oczepinach dopiero było krojone, po kawałku dawane młodym, ale to jeszcze później. Natomiast schodziła się młodzież, była orkiestra czy tam jakie grajki zależnie, zależnie od bogactwa tego pana młodego, bo to wszystko finansował pan młody. Młody kupował młodej sukienkę ślubną, czyli to ubranie i welon i buciki to już była, to był jego koszt. Panna młoda nie miała żadnych zobowiązań wobec pana młodego. No no i później przyjeżdżał ten ten pan młody ze swoją drużyną, starostowie na pierwszej furmance, bo to wizytówka wesela, no i przed domem panny młodej zagrali jak byli czy grajcy czy orkiestra to zagrali trzy razy marsza. Po trzecim marszu panna młoda ze starszą z flaszką wychodziła, brali tych wszystkich ludzi zapraszali do środka, natomiast panna młoda od razu szła do komory żeby ją ubrać. Była taka pani co umiała ją ubierać, to ona przygotowała tamte suknię ślubną, ułożyła welon, girlande ułożyła, przypięła pannie młodej do włosów, ładnie ją ubrali dopiero panna młoda wychodziła z tego, z komory do mieszkania. Tamci młodzi tam raczyli się tym jadem co tam było. Przeważnie był piróg jaglany, gryczany i, a już rodzina się rodzice i yyy chrześnic rodzice i najbliższa rodzina ustawiali się w koło i panna młoda, a za nią szła, szedł pan młody i prosiła o błogosławieństwo. Brała za rękę tych tych ludzi, całowała ich i wymawiała: „Proszę o błogosławieństwo”. Pan młody tak samo, no i tak było trzy razy. No i zasiadali na, na wóz no i jechali do kościoła, a tam w kościele to bez zmian, tak jak i dziś. [...] No i wracali z kościoła, to znaczy tak jak u nas to w tej remizie, zwozili to wszystko do remizy, ta orkiestra grała czy tam grajki i wszyscy tańczyli. Nie było jedzenia. Śluby były przeważnie tak gdzieś koło południa, w południe, to do wieczora nie było nic. Najwyżej przyniosła starościna w przetaku kawałki pieroga jaglanego, a dla orkiestry tam jakieś piwo jak było swojej roboty czy było kupcze dla orkiestry to tam orkiestra się troszkę pożywiła i po kawałeczku tego pieroga zjedli i tak było do wieczora. Potem szli wszyscy do panny młodej, wszyscy uczestnicy wesela, tam już była przygotowana, przygotowane było jedzenie. Kapuśniak, była dryga czyli galareta z kości z nieodbieranych z kośćmi, był tam jakiś piróg gryczany, jaglany, kilka musztardówek, to tam było piwo postawili to było najczęściej swojej roboty, ale to było lepsze, nie było gorzkie, kupcze było gorzkie, nikt był nie nauczony do tego kupczego. No i po takiej wieczerzy oczepiny, czyli starościna zdejmuje welon pannie młodej a u zawijają w chustkę, taką chustkę szalinówkę jak to w naszych regionach były modne no i starsza druhna bierze swatów tych młodych do tańca, a starszy swat bierze dziewczyny. A jeszcze nie powiedziała - starszy swat miał taką różgę, to taki

*pięcioramienny jak gdyby świecznik a to było z kwiatów. Ogromny kwiat piwonii jak gdyby, coś w rodzaju, biały kwiat piwonii, później było dużo zieleni liści i biała biała wstążka, a to wszystko miało z osiemdziesiąt centymetrów i on kręcił cały dzień. [...] Druhna brała chłopaków i którzy przetańczyli kładli tam jakiś grosik przed państwem młodych na talerzu, dostawali kawałeczek tego korowaja i tańczyli szklankę piwa i następni i tak wszyscy, aż tego, aż do wyczerpania tej wszystkiej młodzieży. Zebrali sobie te, ta datki, no i wtedy odjeżdżali do pana młodego. [...] wesela były najczęściej w środę, bo w czwartek było u pana młodego, a w niedzielę były poprawiny.*

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-04-24, Zaburze
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Justyna Lasota
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"